

Ambinanindrano, dnia 29 marca 1990 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!  
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Minęło dopiero dwa miesiące od napisania ostatniego listu wspólnego i niewiele się tutaj dzieje. Jednakże nie zdołałem rozesłać poprzedniego listu do wszystkich moich Korespondentów, a otrzymałem już sporo listów będących odpowiedziami na mój bożonarodzeniowy, więc przygotowuję ten list wspólny, który zawiera mało wieści, za to odpowiedzi na przesłane mi pytania brudzą papier w powielaczu. Chociaż papier zostaje pobrudzony czarną farbą drukarską, ale jest czytelny.

Dwóch nowicjuszy gorliwie przygotowuje się do pierwszych ślubów zakonnych, które złożyły we wrześniu. Oprócz wspólnych i prywatnych modlitw czytają Konstytucje i Reguły Zgromadzenia, trochę historii, liturgii, też uczą się rozmyślać i w tym celu raz na tydzień przez godzinę piszą rozważanie o tej samej Ewangelii lub na ten sam temat. Nowicjusz na brata uczy się też francuskiego i robi duże postępy. Dzięki nim niedzielna Msza Święta w kościele jest lepiej animowana.

Odejście mistrza nowicjatu z powodu choroby spowodowało nieco trudności w naszej grupie, a także sprowokowało wiele opinii przysyłanych na Madagaskar. Chociaż jest pierwszym z naszej grupy, nie jest pierwszym misjonarzem wyjeżdżającym z Madagaskaru z powodu braku zdrowia. Niektórzy nie wytrzymali zdrowotnie nawet dwóch lat i nas, misjonarzy, ani to dziwi, ani gorszy. Są to sprawy niezależne od nas i niemożliwe do przewidzenia. Nawet jeśli powodem jest tylko malaria - bo ta choroba spowodowała już wypadki śmiertelne. Przed trzema laty pojawił się pewien rodzaj malarii uodpornionej na braną powszechnie przez nas niwakinę (nazwa francuska) czyli chlorokininę (nazwa włoska). Niektórzy brali flawokinę, ale po wypadkach śmiertelnych nawet w Instytucie Pasteur'a w Paryżu zaprzestaliśmy. Ja też brałem i przez trzy miesiące chorowałem na wątrobę trzy razy. Przestałem więc, zanim dowiedziałem się, że ten lek można brać tylko przy stałej opiece lekarskiej. Na malarię uodpornioną na niwakinę były wypadki śmierci w Mozambiku i Ugandzie przed trzema laty i wtedy już ukazało się wyjaśnienie Ministra Zdrowia, że Madagaskar też zna tę malarię. Wskazano więc nazwę nowego leku i jeden z ojców naszej diecezji już musiał przyjmować to lekarstwo. Poza tym, jeżeli ktoś spędził tu ponad 9 lat pracując z pełnym poświęceniem dla wspólnoty i dla wiernych, to zasłużył na wdzięczność i szacunek. Więc życzymy Mu dobrego zdrowia tam, gdzie będzie się leczył i pracował.

W listach nie zawsze przedstawialiśmy wszystkie problemy nas nękające chcąc zachować optymistyczny ton naszych opisów. Także w moich listach nie zawsze opisywałem wszystkie problemy. Chciałem, aby treść listu była optymistyczna, radosna, misjonarska. Wiem przecież, że wielu czytelników bardzo przeżywa każde nasze niepowodzenie i cierpienia. Komentarze dotyczące odejścia z naszej grupy misjonarskiej Ojca Jana wpłynęły na moją decyzję szerszego przedstawiania problemów, z którymi spotyka się misjonarz. I ja ukrywałem wiele, może to właśnie stało się powodem tych przykrych komentarzy? Nie wszystko można napisać, nie o wszystkim wypada informować, zwłaszcza że ludzie żyjący w Europie mogą opatrnie zrozumieć, a trudno jest wszystko dokładnie wyjaśnić na piśmie. Niektóre sprawy proste dla nas nie są łatwe do zrozumienia w Europie. W każdym razie ja postanowiłem pisać bardziej szczerze, mniej zatajać. Na początek wyrażam ubolewanie z powodu krzywdzących opinii wobec misjonarza, który zasłużył na uznanie i pozostawił po sobie dużo pracy i dużo owoców, a spotkał się z niesprawiedliwą oceną swojej decyzji także ze strony „Przyjaciół Misji”

Ambinanindrano jest chyba bardziej malaryczne, niż nasze pozostałe misje. Zdarzały się już ewakuacje sanitarne i wyjazdy do dentysty też nagłe. Obecnie najbliższy dentysta mieszka w Mahanoro, przyjmuje wieczorem, gdy jest światło w mieście. W marcu współpracujący ze mną Ojciec Stanisław stracił już cztery zęby, trzy inne ma leczone (z usunięciem nerwu) i dwa następne też do rwania. Ja przez te dziewięć tygodni pobytu miałem trzy ataki malarii (39,2-39,6°

gorączki przez 4-5 godzin) z własnej winy, po prostu zapomniałem o przyjmowaniu niwakiny, Odzwyczaiłem się od tego leku w Tamatawie, gdzie niwakiny nie brałem i nie miałem ani jednego ataku przez trzy i pół roku!

Nasi nowicjusze, chociaż miejscowi i przyzwyczajeni do tutejszych warunków, też chorują i to nie tylko na malarię. Przygotowując ten list rozmawiałem z miejscowym lekarzem, który przyszedł przejrzeć lekarstwa przez nas sprzedawane (aby wiedzieć, jakie zapisywać - to nie jest kontrola!). Przy tej sposobności mogłem dowiedzieć się, które lekarstwa są najpotrzebniejsze, aby w większej ilości zamawiać je w Europie, jak je używać, chociaż nie sprzedajemy lekarstw bez recepty. Ceny lekarstw są bardzo niskie, równe hurtowym europejskim, zaś dochód w całości jest przeznaczony na akcje społeczne, zwłaszcza na pomoc dla biednych. Sprzedaż lekarstw jest dużym utrudnieniem dla nas, misjonarzy. Pomimo wyznaczonych godzin otwarcia biura ludzie przychodzą w każdej porze dnia i wieczoru. Nieraz nie można się temu dziwić, gdy bezpośrednio z gabinetu lekarskiego przyjdzie np. kwadrans po dwunastej, a do domu ma 20 kilometrów, zaś my urzędowo otwieramy biuro dopiero o 15-ej. Jeden lek dajemy całkowicie bezpłatnie i w ilościach większych, niż zapisał lekarz. Chorzy na trąd muszą brać jedną pigułkę każdego dnia. Inne choroby, to pasożyty, malaria, stany zapalne, wątroba, witaminy dla dzieci i... przeziębienia. A co będzie w lipcu, gdy naprawdę jest zimno i ja nocą potrzebuję trzy koce? Teraz już mijają upały. W lutym dwa razy widziałem w południe w cieniu nawet +43°C., rano przeważnie +22°C., a w lipcu nocą będzie nawet tylko +16°C. Mieszkając w Marolambo często nocowałem w tej misji i pamiętam te „zimne atrakcje”.

W parafii, czyli we wspólnocie katolickiej w samym Ambinanindrano pracy jest niewiele, gdyż i wspólnota nieliczna. Oprócz przygotowania dzieci do I Komunii Świętej (12 uczniów) i Sakramentu Bierzmowania (8 uczniów) jest nadprogramowo dwudziestominutowe „pogłębienie wiary” po środowej wieczornej Mszy Świętej. Dzieci i młodzież oglądają obrazki lub przeżrocza. Jest ich piętnastka, po Mszy Świętej zostają chętnie, chociaż po ciemku muszą wracać do domu. Miło jest patrzeć, jak z radością wspinają się na pagórek, na którym stoi misja. Potem odprowadzamy ich, gdyż przejście po malgaskim moście jest niebezpieczne. Trzeba przyświecać latarkami, których dzieci nie mają. Bezpieczniej jest przejechać po nim nawet samochodem, czy dużą ciężarówką. Po miesięcznym trudzie udało mi się zachęcić dzieci i młodzież do zapowiadania i rozpoczynania śpiewów podczas wieczornej Mszy Świętej w tygodniu, bo do tej pory robili to starsi. Uważam, że i młodzi powinni się tego uczyć, aby w przyszłości się nie wstydzić i nie lękać. Za 10 lat (a czas biegnie szybko) jako dorośli przejmą odpowiedzialność za wspólnotę. Chcę, aby byli aktywni.

Zbyt aktywni okazali się katolicy harcerze, którzy w czasie nieobecności misjonarzy zabrali z kuchni jarzyny nie dla nich przeznaczone. Później wyjaśnili, że sami zjedli zabezpieczając je w ten sposób przed zepsuciem się. Zgoda co do marchwi, ale inne mogły poleżeć trzy dni dłużej. Myślę, że w swoje tłumaczenie sami nie wierzą, a sobie i mnie chcą wmówić, bo też wstyd im. W rzeczy samej, jarzyny były przeznaczone dla harcerzy, ale z innej misji, lecz tamci do nas nie dotarli.

Było też zebranie chrześcijańskiej młodzieży wiejskiej, organizacji powołanej do rozwoju rolnictwa. Przybyli szefowie z pięciu misji, ponad 40 osób. Zebranie rozpoczęło się od problemu BOŻEJ (NIE)OPATRZNOŚCI. „Biedzie na Madagaskarze nie można zaradzić, bo tak chce Bóg, a dowodem są cyklony każdego roku niszczące uprawy i zabudowania, a także złe, niszczące drogi”. Znaleźli ten argument dla usprawiedliwienia swego lenistwa i zabicia wyrzutów sumienia, o ile kiedyś mieli. Bo jednak i w niektórych okolicach na Madagaskarze widać efekty ludzkiej pracy, a tam też zdarzają się cyklony. Dodaję istotne wyjaśnienie. Cyklony są każdego roku, ale ich niezbyt szeroka „droga” rzadko nawiedza ten sam teren, a rozwalony dom (jak nasza kuchnia w Masomeloka), to skutek nie tyle siły cyklonu, ile niedbalstwa w naprawieniu domu, brak troski w usuwaniu drobnych uszkodzeń. I tu nieraz jest więcej winy ludzkiej, niż dopustu Bożego. Na szczęście, trzydniowe dyskusje pozwoliły ustalić program działania i przeciwdziałania także wobec nieszczęść losowych.

Drogę Krzyżową odprawiamy w każdą niedzielę Wielkiego Portu w miejsce śpiewanej modlitwy wieczornej. Na to nabożeństwo nie przychodzi wiele osób, ale też nie ma tu Gorzkich

Żalów. Post obowiązuje tylko w Środę Popielcową i w Wielki Piątek, na misji w każdy piątek jemy ryby, o które nieraz trudno. Nigdy nie zastanawiałem się, czy przykazanie wstrzymania się od pokarmów mięsnych dotyczy też ślimaków, a zwłaszcza krewetek (które jednak nie są podobne do polskich winniczków), które często tutaj zjadam i wcale nie są takie złe. Duże kraby, czyli skorupiaki podobne do polskich raków, są bardzo smaczne.

Tym razem mam problem psychologiczny. Wśród 300 katechetów i katechetek w naszych misjach „na wsi” jest 15 katechetek, czyli 5%. Zaś w Tamatawie-mieście na 240 uczących katechizmu jest 180 katechetek, czyli 75%. Dlaczego taka dysproporcja? Inna ciekawostka: w katolickiej szkole podstawowej Świętego Józefa „dla chłopców” jest 60% dziewcząt i 40% chłopców. Śmiało się z tego nawet nasz Ksiądz Biskup, gdy zapowiedziano ku Jego czci występy uczniów „Szkoly Świętego Józefa dla chłopców”, a wyszło 12 dziewcząt i czterech chłopców. A działo się to wszystko na dziedzińcu szkoły Sióstr Świętego Józefa w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi, która zgromadziła uczniów i uczennice wszystkich ośmiu szkół katolickich w Tamatawie na Mszy Świętej odprawianej przez Księdza Biskupa. W takim wypadku nie mogło zabraknąć tańców i innych pokazów zaprezentowanych przez uczniów każdej ze szkół.

Tym razem spora część moich Korespondentów odpowiedziała na moje dwa pytania z poprzedniego listu dotyczące mokrego ubrania. Właściwie wszyscy byli zgodni, że nie lubią chodzić w mokrym ubraniu, ale też wszyscy zaprzeczali samym sobie twierdząc, że w Lany Poniedziałek powinni być obficie obłani, bo to znak zainteresowania się nimi. W jednym liście piszący wyznał, że lubi mokre ubranie pod warunkiem, że nosi je ktoś inny, nie on. A czy wiecie, czego to pamiątka? Bo tego zdarzenia już nie opisali Ewangeliści. Kiedy po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa wielki tłum przyszedł do Grobu Pańskiego, wrogowie obawiali się, że wszyscy uwierzą w zmartwychwstanie i Bóstwo Jezusa, więc postanowili rozgonić ludzi wzywając straż pożarną z armatkami wodnymi.

Matematyka robi postępy, bo coraz częściej widzę w prasie, zwłaszcza na rysunkach, że  $2+2=5$ . Kiedyś, za moich czasów, w szkole uczono nas, że  $2+2=4$ . Zdecydowałem się iść na kompromis i uznać, że  $2+2=4\frac{1}{2}$ . Śmieszne? A tak właśnie myślą niektórzy ludzie, którzy chcą zjednoczyć podzielony Kościół Chrystusowy. Dla nich wystarczy, że każdy ustąpi troszeczkę ze swojej wiary i powstanie jedna wiara, bez względu na to, gdzie jest prawda.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. I na koniec krótkie pytanie. „Niedobrze człowiekowi samemu”. Czy pies jest wystarczającym do szczęścia towarzyszem, aby było dobrze człowiekowi nawet temu, który nie jest rodzaju męskiego?

\* \* \* \* \*